№ 17 (348) WARSZAWA 1 listopada 1925 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem ROK XVIII



# ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-SWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

Nr. 17 (348) Warszawa, dn. 1 listopada 1925 r. Rok XVIII.

# ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł, kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

KOMITET REDAKCYJNY: pp. Janusz Domaniewski, Walenty Garczyński, B. Knothe, St. Lilpop, Jan hr. Morstin, prof. dr. E. Niezabitowski, F. Rożyński, Wład. Słonczyński, Wacław Szperling, Kaz. Świderski, Fr. Unrug, dr. St. Zaborowski



**Na bażanty ze spanielem.**

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

## KONTRAKTY Z WŁOŚCIANAMI.

W sprawie zawierania z włościanami kontraktów na dzierżawę polowania na obszarze b. Królestwa Kongresowego, Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa „Diana" w Zawierciu podało do wiadomości Centralnego Związku okólnik starosty Będzińskiego z dnia 1 października 1924 r. L: 47527 I następującej treści:

Starosta Będziński L. 47527/I.

**Będzin, dn. 1 października 1925 r.**

Do wszystkich Magistratów miast i Urzędów Gminnych w powiecie.

W związku z powszechnie spotykanym wadliwym sposobem wydzierżawiania prawa polowania wyjaśniam, że aczkolwiek wedle postanowienia b. Komitetu Urządzającego w b. Królestwie Polskiem z dnia 30 grudnia 1865 r. (11 stycznia 1866 r.) o sposobie sprzedawania, wydzierżawiania lub oddawania w zastaw osad i gruntów włościańskich (Dz. Praw Królestwa Polskiego Tom LXIV — 388) prawo polowania na całej przestrzeni gruntów włościan, jedną gromadę składających, jak niemniej prawo rybołóstwa w wodach do tych gruntów przytykających, nie do każdego pojedynczego gospodarza, lecz do całej gromady należy, to jednak art. 271 Organiz. Zarządu Gub. Królestwa Polskiego daleko późniejszej redakcji, bo z 1892 r. Tom II Zbioru Praw Cesarstwa Rosyjskiego, Ustawa o samorządzie gminnym nie zawiera wyraźnego przepisu, by do kompetencji zebrań wioskowych, należało wydzierżawienie prawa polowania na gruntach poszczególnych gospodarzy.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych reskryptem z dnia 10 lutego 1922 r. L. B. P. 522 w sprawie konkretnej wyjaśniło, że w myśl zacytowanego wyżej art. 271 Org. Zarządu Gub. Król. Polskiego do kompetencji zebrania wioskowego należy tylko wydzierżawianie prawa polowania na wspólnych gruntach gromadzkich, natomiast zebranie wioskowe nie może udzielić prawa polowania na gruntach poszczególnych właścicieli, a zatem uchwała zebrania włoskowego udzielająca takiego prawa jest nieważna. Prawo polowania w tych warunkach może być uzyskane tylko od każdego poszczególnego właściciela gruntów, przyczem pozwolenie takie może być udzielone jednocześnie przez wszystkich właścicieli, jednakże działających samoistnie, a nie w charakterze zebrania wioskowego. W kontrakcie przeto winien być umieszczony imienny wykaz właścicieli z uwydocznieniem posiadanej przez każdego z nich ziemi i w odnośnej rubryce mają być umieszczone ich podpisy w obecności sołtysa—wójta, który stwierdza własnoręczność podpisów, własnoręczność zaś podpisu sołtysa i prawdziwość danych zawartych w kontrakcie, poświadcza Urząd Gminy.

Zaznaczam zarazem, że dzierżawcy prawo polowania odstępować drugim osobom winni nie na odpisie, lecz na oryginale kontraktu, a uprawnionym mogę wydawać tylko dokładne odpisy oryginału.

Zainteresowanym wyjaśnić należy, że kontrakty na prawo polowania by miały moc prawną wobec władz innych Starostw, winny być przeze mnie poświadczone oraz z dniem 1 stycznia roku przyszłego wymagać będę przedstawienia kontraktów sporządzonych według powyższego wyjaśnienia.

**Starosta.**

Powyżej przytoczone wywody p. Starosty Będzińskiego są z gruntu błędne i dają pole do następujących uwag. Niewiadomo skąd p. Starosta Będziński wziął, że przepis o tem, że „prawo polowania na całej przestrzeni gruntów włościan jedną gromadę składających, jak niemniej prawo rybołówstwa na wodach do tych gruntów przytykających nie do każdego pojedynczego gospodarza, lecz do całej gromady należy" jest zamieszczony w postanowieniu b. Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskiem z dnia 30 grudnia 1865 r. (11 stycznia 1866 r.) o sposobie sprzedawania, wydziarżawiania lub oddawania w zastaw osad i gruntów włościańskich (Dz. Praw Król. Pol. tom 64 str. 388). Te ostatnie przepisy dotyczą bowiem zupełnie odmiennych kwestii i wcale sprawy wydzierżawienia polowania nie poruszają, ani podobnego przepisu nie zawierają. Należy wię

MAURYCY HR. POTOCKI.

## Wspomnienia z toków wiosennych.

(Zob. Nr. 16).

Z szumem skrzydeł przelatuje jakiś spóźniony nocny wędrownik, zdaleka się odezwał leśny skowronek.

Z gromkim łopotem, donośnem szykaniem na bój wzywając, spadają na tok czarnopiórzy zapaśnicy. Pierwszy... drugi... kilka naraz, już zliczyć ich niepodobna.

Choć brzask coraz mocniej niebo rozpłomienia, przy ziemi pełzają jeszcze ostatnie mroki konające nocy. Kryjąc się w nich od oka myśliwca walczą i grają zapamiętale koguty. Czasami zabłyśnie biała tarcza ogona, czasami wysoki podskok, jakimś nieuchwytnym cieniem w oparach przyziemnych się zamajaczy. Grają bliżej Morstina, więc wsłuchuję się jedynie w tę pieśń srebrzystego mszaru, który zda się cały, jel dźwiękiem różnorodnym dygotać. Widzę, że gwiazdy już znikły, prócz kilku, które mocniejszem swem światłem niby reduta, bronią się od gwałtownie wzbierającej purpurowej powodzi. Księżyc skrył w sobie, pokonane swe srebrzyste promienie, i wstydliwie kryje swą bladą twarz, za horyzont się tocząc.

Światło wschodzącego słońca zaczyna panować wszechwładnie. Padają dwa strzały, w krótkim od siebie odstępie. Towarzysz mój rozpoczął dubletem!

Część cietrzewi odlatuje, część gra dalej, przysunąwszy się ku mnie, lecz po mału milkną one jeden za drugim. Gdzieś z boku tylko zapamiętale bulgocze „tokowik".

Mszar milknie, czekamy w skupieniu na tryumfalny wjazd słonecznego rydwanu. Poprzedzają go strzeliste promienie szkarłatnej purpury, poczem zapala się ogień żarzący nad horyzontem szarych sosenek poleskiego błota. Koguty całą hurmą spadają jak raz pośrodku między naszemi budkami, gdy kula ognista, w którą ów ogień się zmienił, rwie się ku górze, śląc przed siebie oślepiające światło. Przeze mną na toki: przedemną ze czterdzieści kogutów, nie licząc pobocznych, toczy bój, czy taniec szalony. Tam jeden, wyciągnąwszy szyję, pędzi z opuszczonemi skrzydłami, czyniąc szalony wysiłek, jakby na finiszu rowerowego wyścigu; tu drugi w wysokich podskokach, wycina ogniste hołubce; wreszcie inny utkwiwszy dziób w ziemię, trzesąc gardziołkiem bełkoce, bełkoce...

Nieco dalej dwu rywali, jak gdyby za pociągnięciem sznurka, posuwa się to wprzód, to w tył. Krok

cytatę tę uważać za skutek zwykłej omyłki. Natomiast przepis dosłownie takiej samej treści, jak podana powyżej jest zamieszczony w art. 16 ukazu z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. o urządzeniu włościan ogłoszonym w tomie 62 Dziennika Praw Król. Pol. (str. 4 i nast.) i po dziś dzień obowiązuje. Przepis ten powtórzony został w § 4 przepisów o polowaniu w guberniach Królestwa Polskiego z dnia 17 lipca 1871 r., a także w art. 361 Ustawa sielskawo chaziajstwa w osobnym oddziale p. t. „Przepisy o polowaniu dla Warszawskiego Generał-Gubernatorstwa". (Zb. Praw tom XII cz. II wyd. 1903 r.) Nie może być mowy o tem, by, jak to wywodzi p. Starosta przepis powyższy został uchylony przez art. 271. Urządzenia Organizacji Zarządu Gub. Królestwa Pol. (Zb. Praw, t. II), gdyż właśnie ten artykuł, mówiąc o tem, o czem rozstrzygać ma zebranie gromadzkie, zawiera punkt 11 następującej treści: „Rozstrzygnięcie tych wszystkich wypadków (spraw), gdy wedle ogólnych przepisów prawa lub specjalnych przepisów o włościanach, lub wskutek poszczególnych zarządzeń władzy potrzeba na coś zgody lub zezwolenia gromady wiejskiej". Jak jasno wypływa z powyższego brzmienia p. 11 (art. 271) zamiarem ustawodawcy nie było bynajmniej ograniczenie zebrania gromadzkiego do stanowienia tylko w wypadkach ściśle w art. 271 wymienionych, a wręcz przeciwnie, utrzymanie tego stanowienia we wszystkich wypadkach przez ustawy i przepisy przewidzianych, których ścisłe wyliczenie w art. 271 było jednak dla ustawodawcy trudnem.

Gdyby nawet podobnego przepisu jak zamieszczony w powołanym punkcie 11 (art. 271) ustawodawca nie dał, to i tak wyciąganie wniosków z tego o zamiarze uchylenia przepisu art. 16 ukazu z 1864 r. jest nigdzie dotychczas niepraktykowanym i sprzecznym z przyjętym w nauce sposobem interpretacji prawa.

Sprawy więc o wydzierżawianie polowania na gruntach włościan do jednej gromady należących właśnie przez zebranie gromadzkie trybem dla tego zebrania ustanowionym, w myśl przepisu art. 271 załatwiane być mają.

Argument, że art. 271 organ. Zarządu Gub. Król. Pol. jako zamieszczony w wydaniu Zbioru Praw Cesarstwa z 1892 r. uchylił przepis art. 16 Ukazu z 1864 r., wobec tego, że ten ostatni przepis jest powtórzony w Ustawie Sielskawo Chaziajstwa w wydaniu tegoż Zbioru Praw z 1903 r. oczywiście upada pomijając już okoliczność, że samo powołanie się p. Starosty na art. 271 org. Zarz. Gub. Król. Pol. i jego interpretacja tego artykułu są najzupełniej niefortunne. Nikomu też dotychczas nie przychodziło do głowy wyprowadzać takie wnioski z brzmienia art. 271 Urz. Org. Gub. Król. Pol.

Na czem oparte są wywody Ministrestwa Spraw Wewnętrznych „w konkretnej sprawie", z pisma p. Starosty trudno sądzić; należy przypuszczać, że zbudowane są na tych samych błędnych przesłankach, co i wywody p. Starosty.

Kwestja, z którą tak prędko wbrew publicznemu interesowi, rozprawił się p. Starosta Będziński jest niezmiernie ważną i dotyczy najbardziej istotnych interesów łowiectwa.

Istnieje tendencja u poszczególnych włościan do traktowania prawa polowania na swym gruncie, jako swego wyłącznego prawa, o którem gromada nie ma nic do powiedzenia ani stanowienia. Powstają nawet często zatargi na tem tle. Tendencja ta, o ileby znalazła swój wyraz w przyszłości w odpowiednich ustawach, jest całkowitem przekreśleniem jakiejkolwiek gospodarki łowieckiej na gruntach drobnej własności i prowadzi do zupełnej zagłady zwierzyny na nich. W ostatecznym wyniku zwraca się ona przeciwko samym drobnym właścicielom pozbawiając ich możności posiadania na swych gruntach zwierzyny i oddawania polowania na nich w dzierżawę. Prowadzi ona do stworzenia, na szczęście dotychczas jeszcze nie istniejącej „szachownicy łowieckiej". Tendencja ta jest również przeciwną duchowi współczesnego ustawodawstwa łowieckiego, które wszędzie zmierza do tworzenia rewirów i przymusowych spółek łowieckich, zmuszając właścicieli poszczególnych drobnych kawałków gruntu do prowadzenia wspólnej gospodarki łowieckiej.

Poruszoną sprawą zajmie się oczywiście Centralny Związek Pol. Stowarzyszeń Łowieckich i należy się spodziewać, że uzyska niebawem uchylenie

---

naprzód u jednego wywołuje krok w tył u drugiego, a dystans między dziobami ani na milimetr się nie zmienia. Lecz tam już wre bój zacięty, sypią się pióra, trzepocą skrzydła, czerwienią w słońcu korale. Zboku przypatrują się tym zapasom stadko skromnych cieciorek, dookoła których napuszony i rozbulgotany zatacza szarmanckie kręgi, przepiękny kogut, widać tej rycerskiej zabawy wodzirej.

Huknął ponownie strzał Morstina, tok przeniósł się nad moją budkę, niestety — pod słońce. Chybiam z browninga. Znowu odzywa się budka sąsiada. Jakieś licho, czy gorączka mną zawładnęła, chybiam raz drugi i trzeci. Cietrzewie po każdym strzale, przelatując całą chmarą z miejsca na miejsce, oddalają się coraz bardziej odemnie, i po chwili konstatuję, że już jedynie na daleką metę będę mógł strzelać. Morstin co chwila odzywa się ze swego małokalibrowego springera, lecz jeżeli strzela do widocznych mi kogutów, nie tuszę zbytniej nadziei co do rezultatów. Widzę ich kilka, każdy obrał sobie mchu kępę, i obracając się na niej, we wszystkie strony śle swój monotonny bełkot.

Szykań już nie słychać, koguty jakby przygwożdżone do swych miejsc, tokują zajadle. Na ten dystans można strzelać bez obawy spłoszenia. Nastawiam lunetę manlichera na blizko 200 metrów, szukam oparcia na grubszej gałęzi budki. Huk potężnego naboju wstrząsa ciszą rozpłomienionego poranku. W chwili strzału migają mi w lunecie białe pióra, ogona, czy skrzydeł trafionego ptaka. Przenoszę się na następnego. Teraz, pozostałe mi kilka bardziej odległych. Chybiam, podnoszę lunetę, znowu pudło. Nastawiam na równe 200, znowu zwalił się kogut. Grupka cietrzewi, do których strzelałem, skrywa mi się z oczu, lecz słyszę, że na mszarze wciąż grają. Ot widzę jednego, lecz jest bardzo daleko, zadaleko, świadczy o tem kilka niefortunnych strzałów. Morstin też widocznie na daleką metę szczęścia probuje, gdyż padają jego ciche, sztucerkowe strzały raz za razem. Formalna kanonada. Słońce już błyszczy w całej swej potędze, skrzący się na mszarze szron, pomału tryskać poczyna wielobarwnymi promieniami brylantowej rosy.

Jeszcze parę kogutów dosięgnąć mi się udaje na bardzo daleką metę, reszta się zrywa. Widzę jak Morstin w lot strąca jednego. Tok się skończył. Wypuściliśmy przeszło czterdzieści strzałów.

Najbliższego koguta znajduję na 190 kroków. Z resztą mam kłopot, gdyż nie pamiętam dokładnie miejsc, gdzie padły. Wracam do budki, orientuję się po lukach zrobionych do strzału. Najdalszego znajduję o 286 kroków; gajowy podnosi jeszcze trzy, jeden z nich Morstina. Choć resztkami sił błądzę po tym chwytającym za nogi, mszarnym kobiercu, od-

w najwyższy sposób szkodliwego i niezgodnego z prawem okólnika. Tutaj należy wyrazić wdzięczność Tow. Prawidłowego Myślistwa „Diana“ w Zawierciu za poruszenie tak ważnej sprawy i dostarczenie Centralnemu Związkowi potrzebnych materjałów. Postępowanie jego należy podać za wzór innym Towarzystwom. Tylko w ten sposób i wspólnemi siłami ochronimy nasze łowiectwo od niewczesnych zamachów z różnych stron, w czasach, gdy na obronę jego interesów ze strony administracji państwowej, niestety, niezawsze nawet w granicach obowiązującego prawa liczyć można.

---

JAN SZTOLCMAN.

# Z FRANCJI.

## Montrésor (Indre et Loire), w czerwcu.

(Zob. Nr. 15).
(Dokończenie).

Dotychczas zrobiłem przegląd tak zwanej szlachetnej zwierzyny, o ile tem mianem można ochrzcić dzika i sarnę. Z kolei wypada mi powiedzieć słów kilka o drobniejszych przedstawicielach miejscowych zwierzostanów, a mianowicie: o zającu, króliku, bażancie i kuropatwie.

Zając we Francji nie stanowi tak jak u nas jądra jesiennych i zimowych polowań dzięki nadmiernemu rozmnożeniu się królików, gdyż stwierdzonem zostało zdawien dawna, że ten mniejszy przedstawiciel rodziny Leporidów wypiera stanowczo swego roślejszego, ale mniej płodnego i mniej odpornego kuzyna. To też, gdzie się króliki rozplenią, tam liczba zajęcy redukuje się do minimum. Jeśli u nas w Kongresówce przed wojną średnie polowanie dawało 150 — 200 zajęcy, to we Francji środkowej właściciel polowania, na którem zabito 20 zajęcy, już się uważał za nader szczęśliwego, a maximum szaraków ubitych jednego dnia przy mnie wynosiło ośmdziesiąt kilka sztuk i o tem całe sąsiedztwo mówiło i wspominało przez długie lata. Nie bywa więc we Francji polowań specjalnie zajęczych, lecz ten rodzaj zwierzyny strzela się przy nagankach na kuropatwy lub polując z basetami na króliki. Legnie też czasem kopyra na polowaniach z gończymi, gdy psy w braku innej zwierzyny ruszą go, lub gdy się na hałas wynosi, a który z myśliwych ma w lufie śrut gruby lub loftki co bynajmniej nie jest tu rzadkością.

Zając cieszy się we Francji niezwykłymi względami i posiada właściwość ekscytowania Francuzów w najwyższym stopniu. Nawet pojawienie się dzika lub sarny nie budzi w nich takiego zapału, jak widok tego skromnego długoucha. Zwłaszcza dość rzadkie występy zajęcy na polowaniach polnych tak pobudzają nerwy miejscowych nemrodów, że ci zapominają nawet o lecących kuropatwach, pożądliwie wzrok wpijając w upragnioną zwierzynę, gdy jednocześnie cała naganka drze się w niebogłosy: „Lievre l'evre, au lievre!“ I gdy nieborak padnie od celnego strzału, to żeby ważył tylko 5 funtów, dla Francuza będzie zawsze „un beau lievre“.

Zając francuski jest w średniej mierze mniejszy od naszego, w czem nie stanowi bynajmniej wyjątku, gdyż stwierdzić mogłem, że wszystka zwierzyna — zwłaszcza sierściowa — jest na zachodzie mniejsza niż na wschodzie. Największy zając jaki padł podczas moich trzydziestokilkoletnich polowań we Francji, ważył 5 kilo. Był to starzec, znany nam przez cały szereg lat dzięki temu że zawsze w tym samym miocie pomykał przed gończymi, które wodził krócej lub dłużej, klucząc nieustannie, w końcu wynosił się niezobstawionem stanowiskiem, a psy zatrzymywano, aby puścić na szlachetniejsze tropy. W końcu przyszła kreska na Matyska: nestor miejscowych zajęcy pomylił się widocznie w wyborze wolnego miejsca i wyszedł na mnie, aby życiem przypłacić swą nieuwagę. Pamięć jego uczczono w ten sposób, że go zważono i ogłoszono za największego zająca jaki padł kiedykolwiek w okolicy.

Jeżeli zająca można uważać za okrasę francuskich polowań, za te skwarki zrzadka rozrzucone na powierzchni kaszy lub tłuczonych kartofli, to już **królikowi** przyznać musimy palmę pierwszeństwa ze względu na liczebny stan jego. Małe to, ruchliwe,

---

naleźć jednego z inych 5 kogutów nie jestem w stanie, i wściekły jestem, bo przecie gdzieś martwy leżeć musi.

Morstinowi powiodło się gorzej: dwa postrzałki, zwalone śrutem uszły mu na piechotę, a kulki jego sztucerka nie kładą najwidoczniej na miejscu, gdyż kilka sztuk, których jak twierdzi, chybić nie mogli, nie mówiąc o dalszych, po strzale odlatywały. Dowodem tego znaleziony przez gajowego cietrzew, o kilkaset kroków od budki leżący, pomimo faktu, iż był dobrze trafiony. Podnosi Morstin tylko 3 sztuki. Zaznaczyć muszę, że znaleziono nazajutrz jednego koguta, z jego sztucerka strzelanego.

Komorowski tego ranka przywozi dwa, a Kuropatkin, któremu koło samej Perebody pozwoliłem zapolować — jednego cietrzewia. Razem mamy sztuk dziesięć.

Wracamy do Józefina, miejsca zamieszkania, słowa niniejsze piszącego. Mamy już dziś Wielką Sobotę i słusznie należy nam się świąteczny wypoczynek. Czeka na nas piękne prosię, szynki, kiełbasy rozmaitych kalibrów, a wódeczką wesoło się to wszystko zakropi.

Skromne myśliwskie święcone! Po 9 dniach w puszczy spędzonych, w gronie druhów serdecznych, nie pomieniałbym się na ucztę w królewskich salonach, nie pomieniałbym na najwykwintniejszą wieczerzę, w gronie cud - kobiet spożytej.

Na rozkładzie naszym mamy dotychczas 1-go skrzekota, 3 głuszce, 43 cietrzewie i 1 słonkę.

Silnie strzęsieni, drogą, o której świat cywilizowany nie może mieć nawet pojęcia, brudni, lecz zgłodniali, zasiadamy do obiadu. Po obiedzie przystępujemy do tualety. Strzygę Komorowskiego maszynką: taka kaofiura jest u nas najwygodniejsza. Morstin, broniąc włosów, poświęca wąsy, tak! dla kompanji. W „tubie“ się pluszczą nasze łaknące mydła i wody ciała, a Wacek, wieczny figlarz, przy goleniu pozostawia sobie baki a la „Franz Joseph“.

Wieczorem z prawdziwą rozkoszą wyciągamy strudzone członki w bieli śnieżnych prześcieradeł. A poduszka! ten tylko Cię ocenić potrafi, kto dłuższy czas spał z kawałkiem drewna pod głową!

Więc ponieważ hucznie i wesoło schodzą nam Święta, z trudem odrywam od stołu biesiadnego we wtorek o 11-ej wieczorem mych towarzyszy. Jedziemy ponownie do Kremiennego, tym razem wozy mają nas przewieść przez błoto, a końmi mamy wiorst 16 do przebycia. Uciążliwa ta nocna droga wywołuje pewien protest u Komorowskiego, który już na łóżku mem drzemał.

„Przecież ja mam prawo czasami wypocząć“, szepcze, siłą z piernatów ściągany. Usypiam i ja na

a przytem ostrożne i sprytne no i płodne niepomiernie — niby naród wybrany wśród leporidzkiej rzeszy. Tępisz go wszelkimi sposobami, w norach wykurzasz i trujesz karbidem, fretki na niego puszczasz, basetami szczuiesz, naganką na linję wypychasz, strzelasz, gnębisz... a on kpi sobie z ciebie: madame nosi wszystkiego 30 dni, rzuca sztuk cztery do sześciu, a wkrótce potem znów gotowa do przyjęcia zalotów konkurenta i w ten sposób szybko wynagradza straty, jakie w szeregach tego szkodnika czyni namiętny myśliwy lub do rozpaczy szkodami przywiedziony rolnik. Bo szkodne to bestyjstwo i w lesie i w polu i w sadach: tu obgryza korę, tam świdruje norami grunt i zdeptuje go lub zanieczyszcza ekskrementami; gdzieindziej niszczy płody, z takim trudem uprawiane przez rolnika. Przed wojną oceniano, że królik, który wówczas reprezentował wartość 2 franków, czynił rocznie szkody na 20 franków. Nie można się też dziwić, że mu w łeb pała przy każdej okazji.

Z polowań na króliki najczęściej są używane z fretkami, gdyż przy małym zachodzie i kosztach dają względnie znaczne rezultaty. Jeśli wszelako chodzi o możliwie największe wybicie tych szkodników na pewnej, dość znacznej przestrzeni, to najradykalniejszym środkiem wytępienia ich jest tak zwany „arret de lapins" lub „fermée de lapins". Polega zaś na tem, że królikowi, który jak zając ma siedzibę w lesie, a wychodzi nocą na żer na pole, należy w powrotnej drodze do lasu odciąć drogę. W tym celu na tydzień przed polowaniem przecina się dukcik wzdłuż brzegu lasu i w odległości kilku do kilkunastu metrów od niego, a na tej przecince rozciąga się na kołkach siatkę drucianą, której brzeg dolny unosimy do góry, aby króliki mogły swobodnie pod nią cyrkulować. Taką instalację urządzamy na przestrzeni jakich 400 — 500 metrów. Na obu końcach tej linji kardynalnej wyprowadzamy pod prostym kątem dwa skrzydła, zabezpieczone zrazu siatką a następnie sznurami z chorągiewkami (fladrami) w pole na przestrzeń jakich 200 metrów. Całe to urządzenie pozostawia się przez tydzień, aby króle mogły się do niego przywyczaić i wychodzić na żer w pole jak przy zwykłych warunkach. W noc poprzedzającą polowanie, o godzinie mniej więcej 2-ej to jest wtedy, kiedy jest pewność, że wszystkie króle wyszły z tej części lasu na żer w pole, gajowy opuszcza podniesione do góry brzegi siatki i przyciska je do ziemi kamieniami lub dużemi grudami ziemi. Króliki w powrotnej drodze do lasu znajdują nieprzebytą zaporę w postaci siatki, więc volens nolens pozostają w wąskim pasku gąszczyku, w którym gajowi uprzednio pozatykali wszystkie znajdujące się w nim wyloty nor króliczych, aby zwierzątka nie mogły się w nich ukryć. Polowanie jest wtedy przygotowane.

Rankiem myśliwi obstawiają kolejno wąskie mieciki, na które cały pas jest podzielony wązkiemi linijkami, poprzecinanemi prostopadle do linji kardynalnej, i wtedy do gąszczu puszcza się basety, czyli rodzaj gończych francuskich na krótkich nóżkach. Polowanie rozpoczyna się z punktu, gdyż w pasie odciętym od lasu znajduje się taka moc króli, że z wyszukaniem ich niema żadnej trudności i gon trwa prawie bez przerwy, zdarza się bowiem, że każdy z psów goni innego królika, więc może być naraz tyle polowań, ile jest psów, a ponadto wychodzą króle na hałas i pojedyncze strzały powtarzają się w krótkich odstępach bez przerwy. Najwięcej strzela ten myśliwy, który stoi od siatki, gdyż prawie wszystkie króliki ruszone próbują naprzód dostać się do lasu, a napotkawszy na zaporę, wspinają się na siatkę i bałamucą, dając czas myśliwemu na strzały.

Zdarza się często, że gajowi przepuszcza w gęstych wrzosowiskach jedną, drugą norę, pozostawiając je otworem. Króle chętnie się do nich kryją przed swymi prześladowcami, co łatwo jest odkryć, gdyż pieski goniące ucinają nagle przy takiej norze. Wówczas jeden z myśliwych lokuje się przy wylocie, a do nory puszcza się fretka, którego jeden z gajowych nosi zawsze w torbie na podobne wypadki. Zwykle w takiem schronisku mieści się dwu, trzech uciekinierów, którym kolejno we łby się strzela, puszczając coraz fretka do nory; a raz, pamiętam, w jednej takiej norze mieściło się 16 króli, z których ten wierzchni do połowy sterczał nazewnątrz, bo już dlań miejsca nie było.

Przed wojną na jednem takiem polowaniu zabijało się w ciągu 3 do 4 godzin 130 do 150 królików,

---

wozie snem kamiennym; nawet fakt, że pogrzęzły w bagnie nasze wozy, że chwilami wyciągają nas własnemi siłami leśnicy, nie jest zdolny mnie zbudzić.

Już świta, gdy na miejscu stajemy, więc sen spędzając z powiek, do budek śpieszymy. Ranek nam daje 9 kogutów, a dzień snem krzepkim odświeża. Po południu ruszamy z Morstinem na daleką i uciążliwą, pieszą wyprawę. O cztery kilometry na zachód od Kremiennego, wśród błot rozległych, znajduje się mszar, karłowatemi sosenki pokryty „Syraja Pogonia" zwany. Uroczysko to leży przy samej granicy, a że tylko brnąc przez rozległe błota, dostać się tam można, prócz pastuchów i kłusowników z sąsiedniego Jelna, nikt tam nie zachodzi.

Dobry to ostęp na wszelaką zwierzynę i ptactwo, i choć przez straż leśną nie pilnowany i mało zbadany, warto mu złożyć wizytę. Ciężka dań droga, ciężkie warunki noclegu, gdyż miejsca suchego tam niema, więc gnieździć się trzeba, jak kury na grzędach, na rusztowaniu, z kilku zrąbanych sosenek złożonem. Zeszłego roku że woda była duża wszędzie wyżej pół łydek sięgała, a deszcz ulewny gasił nasze ognisko, które — że tak powiem — w powietrzu się paliło, gdyż o ile płonąca żagiew ku ziemi się opuszczała, z sykiem w wodzie gasła.

Wróciliśmy z pustemi rękoma, strudzeni, zziębnięci i zniechęceni. Lecz, że na wszystko prócz braku głuszców, uskarżać się w „Syroj Pogoni" można, serce myśliwskie, na trudy niebaczne, ciągnie nas ponownie w ten dziki Polesia zakątek.

Towarzyszą nam dwaj leśnicy: Kuropatkin i miejscowy kłusownik Timosz, znający ten ostęp doskonale. Posuwamy się pomału przez bezkresne błota, gdzieniegdzie suchemi sosnami bez konarów, niby słupami upstrzone. Spotykamy żórawie, które majestatycznym krokiem w kępy szuwarów, od nas się kryją, skąd ostrożnie ku nam wychylają głowy. Na horyzoncie ciemnem pasmem się znaczą zarośla, ku którym zdążamy. Kępy mchu pstrzą się koralem czerwonej klukwy, której kwaśnym i cierpkim smakiem pragnienie gasimy. Bekas gdzie się zerwie, a olbrzymie kulony kwileniem swem nam towarzyszą. Docieramy do skraju sosenek, tak jednolitych nowym typem, że zaczyna się tradycyjne błądzenie nim do wiadomego nam miejsca, skąd najłatwiej rano do głuszcy trafić, docieramy. Mszar jest jednolity, że nawet Timosz twierdzi, że choć wiele tu głuszcy nabił, rzadko mógł nocą do zasadzonego trafić i dopiero błądząc, gdy już dzień się zrobił, na jakiegoś grającego koguta natrafiał. Kłusownicy zwykle budki, jak na cietrzewie stawiają, orjentując się śladami, na mchu, jak na śniegu, miejsca toku znaczącymi.

(C. d. n.).

które przedstawiały wartość do 300 franków, więc nietylko tępiło się wielkiego szkodnika, ale i koszta instalacji opłacały się sowicie.

Królik jako zwierzyna ma jedną wielką zaletę: dostarcza taniego i względnie smacznego mięsa, dzięki czemu we Francji zjawia się stale na stołach nawet uboższej ludności.

W przeciwieństwie do niego bażant jest pańską zwierzyną, choć dzięki swej obfitości we Francji bywa dostępnym nawet dla średnio zamożnych ludzi. We Francji północnej i środkowej rozproszone są po większych majątkach liczne bażantarnie, które zasilają w zwierzynę nietylko własne terytoria, ale i sąsiednie okolice. Sławne były i są polowania bażancie w Ferrieres bar. Rotschilda a wielkim rozgłosem cieszyły się też łowy w Rambouillet, gdzie część lasu dzierżawił ś. p. Mikołaj hr. Potocki, prowadząc w niej hodowlę bażantów na wielką skalę. Przewijało się tam w sezonie myśliwskim wiele głów koronowanych, książąt krwi, dygnitarzy administracyjnych, dyplomatycznych i wojskowych, jak również potentatów nauki i pióra. Rocznie padało na polowaniach hr. Potockiego około 12.000 kogutów bażancich, nie licząc królików i kuropatw, na które osobne łowy urządzano.

Hodowla bażanta stoi we Francji na bardzo wysokim stopniu, a że i klimat łagodny sprzyja rozmnoży tego ptaka, więc też rodzaj ten zwierzyny bardzo jest rozpowszechniony w całym niemal kraju, z wyjątkiem południowych jego części, gdzie wogóle zwierzyny jest bardzo mało, albo niema jej zupełnie. W przyszłości postaram się zapoznać czytelników naszych ze sposobami prowadzenia we Francji bażantarni na małą skalę.

Pozostała nam jeszcze kuropatwa, której dwa zupełnie różne gatunki zamieszkują Francję, a mianowicie zwykła **kuropatwa szara** i **kuropatwa czerwona, którą śmiało nazwać można kuropatwą francuską,** gdyż prawie wyłącznie zamieszkuje środkową i południową Francję.

**Kuropatwa szara** jest bardzo do naszej podobna, różniąc się od niej jedynie mniejszymi nieco pomiarami, może nieco jaśniejszym tonem ogólnego kolorytu i niewielką podkową, która w formie podługowatej plamki zajmuje środek piersi. Natomiast w obyczajach zachodzi dość znaczna różnica w tem mianowicie, że szara kuropatwa francuzka jest stokroć dziksza od naszej, wskutek czego polować na nią można z psami jedynie wtedy, kiedy jej się dla małych rozmiarów strzelać nie opłaci. Póżniej staje się tak bystrą, że na odległość paruset kroków już się stado zrywa i ciągnie daleko, niemożliwe do rozbicia. To też polować na nie można tylko nagankami.

Kuropatwa szara spotyka się nieraz w znacznych ilościach na większych posiadłościach Francji północnej i środkowej. Sławne były przed wojną polowania hr. Greffulhe'a, którego majątek, liczący 10 000 ha, nie posiadał ani jednej anklawy. I Montresor przed wojną cieszył się w okolicy famą swych kuropatwich polowań, na których w ciągu dnia, a właściwie popołudniu padało sto kilkadziesiąt ptaków obu gatunków, w czem mniej więcej połowę stanowiły kuropatwy zwykłe. Był to rezultat świetny, a mógł być osiągnięty jedynie przy wysokim doborze strzelb, gdyż wyuczone od dziesiątków lat kuropatwy, zdając sobie doskonale sprawę z pozycji linji myśliwych, albo ją forsowały, wzbijając się pod niebiosa, albo jej unikały wynosząc się na boki, lub cofając się na obławników. A przytem szybkość ich lotu bywa zawsze w takich razach fenomenalna, szczególnie, jeśli zwykły w tej porze wiatr dmie niemal z siłą huraganu. Natomiast obławników do takich polowań używa się niewielu, mniej więcej tylu, ilu jest myśliwych, więc w średniej liczbie 10-ciu, a nawet i mniej. Przy tej rzadkiej nagance niema obawy, aby się kury nieruszone zostały, tak są one płochliwe i do lotu skore.

**Kuropatwa czerwona** jest blizko o połowę większa od szarej i rodzajowo nawet różni się od niej, należy bowiem do rodzaju **Caccabis**, właściwego zagłębiu Morza Środkowego, oraz Azji zachodniej. Kogut posiada na skoku tępą ostrogę, niby guz, a ubarwienie tej kuropatwy jest bardziej ozdobne, aniżeli szarej; zwłaszcza dziób i nogi pięknego koralowego koloru, wybitnie ją różnią od zwykłej. Obyczajami zbliża się ptak ten do bażantów: stadka są niewielkie, nie przewyższające 12 sztuk, głos tego samego typu co głos koguta bażanta; wreszcie kuropatwa czerwona zalatuje nieraz i sadowi się na niższych gałęziach drzew, czego nigdy nie czyni kuropatwa szara. Do charakterystycznych cech obyczajowych tego ptaka należy jeszcze łatwość, z jaką się stado rozbija, zwykle już bowiem przy pierwszem ruszeniu część osobników danego stadka leci już na swoją rękę. Ta okoliczność utwierdziła mnie w przekonaniu, że np. w Montresorze więcej znacznie spotyka się szarych kuropatw, aniżeli czerwonych, bowiem licząc oba gatunki na pokotach, znajdowałem prawie zawsze mniej więcej równą liczbę jednych, jak i drugich; a że kuropatwa czerwona łatwiej się rozbija i tem samem chętniej wyciąga na linje myśliwych, więc ztąd konsekwencja, że jej na ogół mniej jest w polowaniu, aniżeli kuropatwy szarej.

Kuropatwa czerwona ma mięso znacznie bielsze od szarej, niemal tak białe, jak bażanta lub jarząbka. Ogół też zwolenników dobrej kuchni stawia wyżej kuropatwę czerwoną od szarej, inni wszelako, a i ja do nich się zaliczam, są przeciwnego zdania.

Mógłbym na tem zakończyć mój przegląd polowań francuskich nie mogę jednak pominąć milczeniem zwierzyny błotnej i wodnej, która w licznych okolicach Francji odgrywa poważną rolę w życiu miejscowych myśliwych. Niema tu chyba większego kawałka ziemi, gdzieby się nie znalazło jakiegoś stawu zarośniętego trzciną, lub łąki, na której deszcze jesienne nie stworzyłyby dobrego żerowiska dla bekasów, ciągnących w tej porze roku z północy na południe, zasiedlając czasowo miejscowe mokradła. Ale są ponadto okolice, gdzie liczne i obszerne błota przypominają Pińszczyznę swym dzikim wyglądem. Do takich wyjątkowych terenów, uczęszczanych przez ptactwo błotne i wodne należy spory szmat kraju, leżący na południo - zachód od Orleanu, a znany pod nazwą La Sologne. Ciągną się tam obszerne błota, na których zbierają się w pewnych porach roku dziesiątki, a może setki tysięcy jeśli nie miljony kszyków, dostarczających miejscowym nemrodom rozkoszy polowań na błotach. Czytałem kiedyś w Biuletenach francuskiego towarzystwa zoologicznego, że są tam błota, na których dobry strzelec łatwo może zabić setkę kszyków w ciągu jednego dnia.

Inną znów okolicą uprzywilejowaną zwłaszcza na kaczki, jest część kraju zwana La Brenne, a ciągnąca się na pograniczu północnem prowincji Poitou (na południe od miasta Tours). W kraju tym kolekcjonowałem kilkakrotnie ptaki dzięki gościnności hr. Alfreda Tyszkiewicza, który tam posiada majątek. Są to obszerne równiny, płaskie, jak powierzchnia stołu, i usiane mnóstwem stawów, a raczej jeziorek, gdyż bodaj wszystkie nie mają ujścia. Brzegi ich są zarośnięte trzciną, w której kaczki dzikie znajdują doskonałą kryjówkę. Liczne też gatunki ściągają tu a nawet się lęgną.

Wszelako z ptactwa błotnego najważniejszą rolę odgrywa we Francji słonka, przelatująca tu, podobnie jak u nas dwa razy do roku. Ciągi wiosenne odbywają się w licznych okolicach, gdzie tylko wa-

runki temu sprzyjają. Lecz niewszędzie nasi bracia z pod sztandaru Św. Huberta mogą się tu oddawać rozkoszom wiosennych łowów, gdyż przepisy łowieckie nie we wszystkich departamentach pozwalają na polowanie wiosenne na słonki. Natomiast jesienią, gdy słonki masowo ciągną na południe, myśliwi mają nieraz sposobność spotkania się z tym tak pożądanym ptakiem. Słonki np. tu w Montresorze, pojawiać się zaczynają w początkach lub w połowie listopada stosownie do stanu aury. Nal t ten stopniowo wzmaga się i jeżeli tylko łagodny stan powietrza trwa dłużej, ptaki pozostają w kraju, aby odciągnąć bardziej na południe, gdy tylko dotkliwsze zimna się zaczną.

Turena jednak nie leży widocznie na jednym z głównych szlaków przelotu gdyż nigdy nie pamiętam aby na polowaniach jesiennych padło więcej jak jakie 8 do 10 słonek. Natomiast słyną z masowych nalotów niektóre pobrzeża La Manche'u lub Atlantyku, a zwłaszcza brzegi Bretońskie. Czytałem kiedyś przed wojną o polowaniu (zdaje się dwudniowem) w Bretanii, na którem padło dwieście kilkadziesiąt słonek. Mogło więc ono rywalizować z najlepszemi polowaniami jesiennemi na brzegach Morza Czarnego.

Na tem zamknę mój przegląd francuskiej zwierzyny łownej użytkowej. Do drapieżników może wrócę kiedyś w przyszłości.

## Korespondencje „Łowca Polskiego".

# RATUNKU!

**Helenowo**, we wrześniu 1925 r.

Kto nie badał stosunków łowieckich w okolicach Mołodeczna, ten nie może mieć pojęcia o tym wandalizmie, jaki tu stosuje się do wszelkiej zwierzyny łownej wogóle a do nieszczęśliwego, bezbronnego zająca w szczególności.

To, na co już drugi rok z bliska patrzę jest wprost horendalne. Nie rozumiem i nie wiem, jakie motywy wpłynęły na to, żeby Ziemia Wileńska i Białoruś miały stanowić wyjątek co do terminu ochronnego na naszego, tak ze wszech miar sympatycznego szaraka.

Nie mogę też pojąć, czem się rządziły wyższe sfery administracyjne, przyspieszając ten termin w tak daleko na Północ i Wschód posuniętych ziemiach naszej Rzeczypospolitej, o cały miesiąc zawcześnie i opóźniając go o pół miesiąca, co razem wzięte powoduje półtora miesiąca przedługiego za jeczego mordu.

Na jakiej zasadzie czas ochronny na zające zaczyna się na terenach Ziemi Wileńskiej i Kresów Wschodnich dopiero od 14 lutego i kończy 14 września?

Prof. R. Wacek w N-rze 2 „Przeglądu Myśliwskiego" w swym cennym artykule p. t. „Z Małopolski Wschodniej", słusznie pisze: „My na zająca zaczynamy za prędko polować i za późno to polowanie kończymy. Miesiąc cały trwa ten mord za długo". Jeśli w tym wypadku szanowny profesor słusznie robi swe spostrzeżenia co do Małopolski Wschodniej, to cóż w obec tego pozostaje powiedzieć o Wileńszczyźnie i tej Białorusi naszej, tak daleko ku Północo-Wschodowi posuniętych, gdzie wegetacja i pory roku w porównaniu z Pokuciem, z takim Niżniowem lub Zaleszczykami nad Dniestrem i pograniczem Rumuńskiem, opóźnione są najmniej o miesiąc.

W Nr. 16 tegoż „Przeglądu Myśliwskiego" widzimy również cenny artykuł p. Władysława Niedźwieckiego p. t. „Kilka słów w sprawie polowania na zające". Między innemi pan Niedźwiecki wypowiada się w tym przedmiocie w taki sposób:

„Z dniem pierwszego października, gdy rozpoczyna się polowanie na zające, słychać zewsząd niemilknące strzały, jakby bitwa jaka rozgorzała. To zaczynają już bez strachu (gdyż już wcześniej zające po cichu strzelaja) ci wszyscy legalnie uprawnieni do polowania strzelcy, trapić zwierzynę, dnia jednego nie darują, by przez jesień, nim mrozy wezmą, jaknajwięcej mięsa dostarczyć".

Tu leży sedno zła, powiedziałbym „da ist der Hund begraben". Zbadałem tę ważną sprawę wszechstronnie i śmiało rzec mogę, że tu w okolicy Mołodeczna, a zapewne i wielu innych miejscowościach już do 1 października połowę zajęcy „uprawnieni" z łowieckiemi kartami myśliwi-kłusownicy wystrzelają; do 15 października padnie jeszcze czwarta część od każdodziennie systematycznie depczących „legalnie" amatorów samorodnych tego „sportu".

Nie tyle zawodowych kłusowników powinniśmy się obawiać i wystrzegać na naszych Kresach Północno-Wschodnich, ile nieopatrznie, mylnie zalegalizowanych posiadaczy wydanych im przez Starostwa kart łowieckich, którzy teren dla siebie zawsze i wszędzie bez dzierżawienia znajdą.

Wreszcie pozostające po miesiącu nieustającego w pień wybijania zajęcy 25 proc. dobija się w trudniejszych już warunkach w przeciągu pozostających całych 4 miesięcy. Żeby nie być gołosłownym, przytoczę parę przykładów. Jest tu taki sobie pan W., dymisjonowany konduktor kolejowy, człowiek podeszłego wieku, bo jest w 66-ej wiośnie życia, ale zdrów jak koń, ani dnia nie przepuści, żeby ze swym rudym i marnym na oko kundelkiem, nie obłazić bliższej i dalszej nawet okolicy, a że ma i wzrok doskonały i pięćdziesięcioletnią wprawę, a przytem i strzela dobrze, to z jego rąk żaden szarak nie wymknie się i musi iść do torby, a potem do beczki na mięso zasalet rowane na zimę, albo do bufetu stacyjnego.

Kiedy go raz zapytałem, co robi z upatrzonym w bruździe albo pod miedzą zającem, powiada mi zupełnie poważnie: „ja go zwykle w takim wypadku strzelam „honorowo" — po główce, żeby nie podziurawić i skórki nie popsuć"! Taka jest etyka i takie pojęcia tego jegomościa o „honorowem" strzelaniu do szaraka przyczajonego w kotlinie.

Drugi typ nawet pozornie inteligentnego myśliwego: jest nim niejaki pan F., posiadacz wspaniałego wielkiego ogara Groma, znanego w okolicy, z którym, zawdzięczając dobrym stosunkom z miejscowym rządowym leśniczym, bez wytchnienia poluje dzień w dzień. Ten pan dla zadowolenia swej namiętności niby myśliwskiej i dla przyjemności nasłuchiwania gonu znakomitego psa, poluje zarazem w celu karmienia swego Groma zającami, bo sami pp. F. tej zwierzyny nie jadają. Można sobie wyobrazić, ile ten pies złapie teraz we wrześniu młodych, niewyrośniętych, niewiększych od kotów, zajęcy, tem bardziej, że jest do tego pokarmu zaprawiony. Takie są kwiaty tutejszych stosunków i porządków łowieckich. Obaj wyżej wspomniani jegomościowie, oczywiście, do miejscowego kółka myśliwskiego nie należą, lecz całe to kółko in corpore nie wyniszczy i połowy tej liczby zajęcy, co oni we dwójkę, pierwszy pod Mołodecznem i drugi w okolicy Krasnego.

Odejdę trochę w tem miejscu od głównego tematu. Za rządowemi lasami Krasnińskiemi są rozległe lasy braci K., nie myśliwych. Lasy te przeważnie na niedostępnych prawie błotnistych terenach, mszarach, obfitują w głuszce. Jakie są skutki, jeżeli

właściciele obszarów leśnych i terenów najlepszych łowieckich nie są sami myśliwymi, zaraz opowiem. Tej wiosny gajowy panów K. dostał od swych chlebodawców zlecenie zabicia na tokach pięciu głuszców i odstawienia do Warszawy przed Wielkanocą.

Po świętach przyjechali panowie K. ze swymi gośćmi na tokI i z niemałym mozołem udało się im jeszcze odstrzelić parę kogutów. Jak jest nieopatrzne i co najmniej lekkomyślne zarządzenie właściciel wspaniałych terenów łowieckich, do b. r. obfitujących w głuszce, a polecające gajowemu odstrzeliwanie głuszców bez żadnej kontroli, o tem nie może być dwu zdań. Takie traktowanie łowiectwa, dając szerokie pole nadużyć dla gajowych, może w parę lat najobfitsze w głuszce tereny zamienić w pustkowie. Tu już nie pomoże ani wielce zasłużony i powszechnie szanowany i niezrównany autor „monografii głuszców" pan Bolesław Świętorzecki z Malinowszczyzny, prezes Wileńskiego T-wa Myśliwskiego, niedaleki sąsiad Mołodeczna, ani jego zastępca, dzielny i energiczny wiceprezes dr. Koneczny w Wilnie.

A teraz zwracam się z niniejszem do wszystkich naszych „Dusz myśliwskich" z niedoścignionym znawcą łowiectwa Józefem Weyssenhoffem, p. pułkownikiem Janem Gorzechowskim, Julianem Ejsmondem, Włodzimierzem Korsakiem i naszym najwybitniejszym ukraińskim hodowcą-myśliwym Adamem hr. Rzewuskim na czele, a jednocześnie i do Szanownej Redakcji naszej Centrali „Łowca Polskiego" prosząc o zwrócenie należytej uwagi i energiczne skuteczne przeciwdziałanie temu wielkiemu złu, temu haniebnemu zaiste trzebieniu i tępieniu zająca. Wielkim głosem z głębi swego serca myśliwskiego o ratunek do Was wołam. Czy ten głos będzie usłyszany? Uważam za jedyny radykalny sposób: 1) Zwrócenie się niezwłocznie do ministerstwa spraw wewnętrznych, celem przeniesienia zabójczego czasu ochronnego dla zający w Z. Wileńskiej 14.II —14.IX na 1 lutego do 14 października. 2) Zaprzestanie lekkomyślnego (żeby nie powiedzieć dobitniej) wydawania kart łowieckich osobom niepowołanym, nienależącym do rozpowszechnionych miejscowych kółek myśliwskich, polecając takie zarządzenie kategorycznie panom starostom. W tym wypadku należy chwycić się środków radykalnych, zwalczając to największe zło, jakiem bezwarunkowo jest szafowanie przez Starostwa kartami łowieckiemi, co się tak nieopatrznie w całej Ziemi Wileńskiej i na Białorusi praktykuje. O fatalnych skutkach — „excusez le mot" — bezmyślnego wydawania kart łowieckich, nie ja pierwszy piszę, nie ja pierwszy tę sprawę gorącą poruszam, gdyż wszyscy w danej okolicy zawodowi kłusownicy swój niecny zawód z wielką ostrożnością i przeważnie pod przykryciem nocy, nie są w stanie uczynić wśród zajęcy głównie, takiego spustoszenia, jak im pokrewne, zaopatrzone w karty łowieckie, właśnie takie typy, o jakich na wstępie wspomniałem.

Wykluczenie wydawania takim jegomościom kart łowieckich, jest jedynym niezawodnym środkiem przeciw tym barbarzyństwom, jakie się tu praktykują. W tym celu każde poszczególne starostwo powinno uprzednio zwrócić się do miejscowego kółka myśliwskiego z zapytaniem, czy dany osobnik zasługuje na zaufanie, czy można mu wydać świadectwo na broń i kartę łowiecką.

Miejscowe komendantury i organy policyjne, o ile zauważyłem wcale temi sprawami nie interesują się i nie mają nawet pojęcia, co się w tym kierunku czyni w księstwie Poznańskiem lub na Pomorzu. Byłoby bardzo na czasie, żeby nasza na Kresach Wschodnich policja przeszła odpowiednie przeszkolenie w Poznańskiem albo na Pomorzu i stamtąd zaczerpnęła kultury zachodniej. Niezawodnie wpłynęłoby to zbawiennie na stan tutejszej zwierzyny łownej i na całe na Ziemi Wileńskiej łowiectwo.

Skreśliłem tu niniej więcej wszystko, co za swój obowiązek uważałem i co mi tak na sercu leży, co mnie boli.

W imieniu pododdziału T-wa Wileńskiego, miejscowego Kółka Myśliwskiego w Mołodecznie raz jeszcze wołam o ratunek i zarazem proszę o łaskawe wypowiedzenie się w tej palącej sprawie.

Członek Komisji Rewizyjnej.

**Bohdan Grzymała Przecławski.**

---

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

## „Zakonnik leśny" — „Miłośnik czystości".

W numerze 11 „Łowca Polskiego" z b. r. p. Janusz Domaniewski, czyniąc wzmiankę o dziale myśliwskim, jaki prowadzę w miesięczniku „Świat i Prawda", pomieścił między innemi następujące słowa: „Niezrozumiałem jest, dlaczego autor nazywa głuszca „zakonnikiem leśnym", a cietrzewa „miłośnikiem czystości". Ciekawy w każdym razie sposób rozumienia życia zakonnego i czystości?!"

Niechaj mi wolno będzie jako współpracownikowi i czytelnikowi „Łowca Polskiego" podać w tej sprawie poniższe wyjaśnienie.

Nasz Mateusz Cygański, domniemany autor dzieła z XVI wieku p. t. „Myślistwo Ptasze", taki czterowiersz poświęca głuszcowi:

„**Zakonnik leśny**, ja głuszec, przy lesie
Mieszkawam, oto myśliwiec mnie niesie
Wysiedzeć w pustych bagnach się nie mogę,
Któż lepszą niż człek może mieć ostrogę?"

Zakonnikiem leśnym nazywali głuszca różni autorowie, choćby wymienić taką powagę na polu literatury myśliwskiej, jak Władysław Spausta, który w lwowskim „Łowcu" z dnia 15.I. 1895 r. umieścił pełen erudycji artykuł o głuszczu p. t. „Zakonnik leśny". Artykuł ten pod tym samym tytułem zamieszczono **in extenso** w Kalendarzu Myśliwskim B. Ronczewskiego z r. 1896.

Także i cietrzew ma w „Myślistwie Ptaszem" swoją zwrotkę, równie jak poprzednia o archaicznym zapachu, a która brzmi:

„Ptak leśny, cietrzew, **miłośnik czystości**.
Z przyrodzenia swego takie ma własności:
Z piany, która mu przy igrzysku płynie.
Płód swój zaczyna — tak czystością słynie".

Ponieważ człowiek nie potrafił, czy też nie mógł się dopatrzeć wstydliwego aktu, odbywającego się w ukryciu, na uboczu tokowiska, sądził przeto, że zapłodnienie cieciorek odbywa się przy pomocy piany cieknącej kogutowi z dzioba podczas tokowania, a zbieranej z ziemi przez kury.

Tych samych zapatrywań był nawet Konrad Gesner, naturalista XVI wieku, zwany Pliniuszem niemieckim; a nasz poeta XVII wieku Hieronim Morsztyn z Raciborska, w pracy p. t. „Historia o królewnie Banialuce", mówi o „czystym cietrzewiu" i „wstydliwej cieciorce".

I stąd to nazwy „zakonnik leśny" i „miłośnik czystości" przetrwały do dziś dzień.

**W Przemyślu**, w sierpniu 1925.

Pomieszczając niniejszą ze wszech miar ciekawą wzmiankę, redakcja „Łowca Polskiego" uważa jednak za stosowne zaznaczyć, że powoływanie się w danym razie na Cygańskiego nie wystarcza do

sankcjonowania wspomnianych nazw dla głuszca i cietrzewia, określenia te użyte w „Myślistwie Ptaszem" nie oddają ani natury tych ptaków, ani ich obyczajów, wręcz przeciwnie z ludzkiego punktu widzenia stoją z niem w wyraźnej sprzeczności. Mogą one mieć znaczenie historyczne, jak cała książka Cygańskiego, wprowadzenie ich jednak do współczesnej literatury nie ma żadnego uzasadnienia.

Przyp. Redakcji.

## Przestroga.

(Przedruk z „Łowca" lwowskiego Nr. 10).

Na wiosnę w roku bieżącym ogłaszał się w każdym numerze „Łowca" i „Przeglądu Myśliwskiego" pan Ignacy Jasiński ze swymi nadzwyczajnymi psami.

Nawiązałem z nim korespondencję i zgodziłem psa ostrowłosego, doskonale ułożonego, a to pierwszorzędnego aportera z doskonałym wiatrem, szukającego galopem i doskonale wystawiającego, za cenę 250 zł.

Wysłałem zaliczkę 100 zł., a resztę miałem wysłać po otrzymaniu i spróbowaniu psa. W dwa tygodnie później otrzymałem pakę z psem za zaliczką.

Przesyłkę wykupiłem i po otworzeniu skrzyni okazało się, że pan Jasiński wysłał mi sukę, a nie psa, zupełnie nie ułożoną i nie aportującą.

W tej chwili napisałem do pana Jasińskiego, który oświadczył mi, że suka wprawdzie w pokoju przedmiotów nie aportuje, ale za to w polu wszystko aportuje znakomicie.

Co do przesyłki suki zamiast psa, tłumaczył się pan Jasiński tem, że w międzyczasie ktoś inny tego psa kupił, którego zamówiłem, wobec czego zwróci mi pan Jasiński 100 zł., na co ja się zgodziłem.

Przyszedł jednak sezon polowania, zacząłem chodzić z suką w pole i pokazało się, że suka szukać zupełnie nie chce, chodzi za nogą, a każdego wypłoszonego zająca goni kilometrami głosem, to samo dzieje się ze spłoszoną przepiórką.

O aportowaniu zabitej zwierzyny ani mowy niema, na słowo aport chowa ogon pod siebie i zaczyna uciekać.

Widocznie ładnie ją traktowano u pana Jasińskiego.

Nadmienić muszę że suka okazała się szczenna, o czem mnie pan Jasiński nie uprzedził, nie miał się też czem chwalić, gdyż suka urodziła 6 czarnych kundli, które zaraz kazałem potopić.

Nie jest to odosobniony fakt eksperymentów pana Jasińskiego, gdyż zupełnie analogiczny wypadek miał pan Zdzisław Czajkowski z Zadubrowiec, zamówił psa, a otrzymał sukę, tłumaczenie pana Jasińskiego co do przesyłki suki było takie same, jak w poprzednim wypadku. Suka wysłana panu Czajkowskiemu tak samo chodzi za nogą i szukać nie chce. Całą korespondencję pana Jasińskiego mam przechowaną i mogę ją przedłożyć każdej chwili tym, którychby to zainteresowało, mogę też służyć nazwiskami poważnych myśliwych, którzy tę sukę w polu widzieli i orzekli, że najlepszem wyjściem z tej imprezy palnąć suce w łeb.

Zwracam tą drogą uwagę wszystkim kolegom myśliwym, aby się nie dali na przyszłość wykorzystywać niesumiennym handlarzom.

**Andrzej Jakubowicz.**



# Kalendarz Myśliwski.

**Listopad.** W tym miesiącu jelenie i rogacze bić najlepiej z podjazdu lub na podchodnego; kozy o tyle się jedynie odstrzeliwa, o ile etat tego wymaga. Dziki chodzą w tym czasie w wielkich stadach, a odyńce są już przy trzodach, gdyż z końcem miesiąca nadchodzi czas lochania. Polowania z naganką rozpoczęły się już nadobre, a skrzętny myśliwy — hodowca zbiera owoce swej pracy i pieczołowitości i zawczasu myśli o przygotowaniu zimowej paszy dla zwierzyny na nadchodzącą zimę.

Lis myszkuje w dniu mglistym po polach i zachodzi już nocą do wiosek po gęsi i kury, a dniem czyha w pobliżu w oczeretach i krzakach. Na każdym nowiu nadarza się myśliwemu sposobność śledzenia bacznie tych rabusiów i tępienia ich. Na kuropatwy polowanie już właściwie skończone, można jednak strzelać je przy nagankach polnych lub kotłach, urządzanych na zające. Jest to miła okrasa tych polowań.

**W listopadzie** wolno jest polować, o ile uprzed-

nio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki); dekret Wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub Władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na łosie (byki), na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze, na zające, na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty, a na kury tylko w tych miejscowościach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), na kuropatwy, na słonki, na kszyki i bekasiki, na dzikie kaczki (kaczory i kaczki), na dzikie gęsi, na łabędzie, na siewki i na drozdy (kwiczoły i paszkoty).

**W b. Zaborze Pruskim:** na jelenie (byki, łanie i cielęta), na daniele (byki, łanie i cielęta), na borsuki, na zające, na cietrzewie, na jarząbki, na bażanty, na kuropatwy, na pardwy szkockie, na dzikie kaczki, na bekasy, na dropie, na łabędzie oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne, (a zatem na dzikie gęsi) oraz na kwiczoły.

**W Małopolsce:** na rogacze, na jelenie (byki), na zające, na jarząbki, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na kuropatwy, na bażanty, na dropie i strepety, na kszyki, na dzikie gęsi i kaczki.

**Uwaga:** Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach.

**Na Kresach:** na łosie (byki), na jelenie (byki), na głuszce (koguty i kury), na cietrzewie (koguty i kury), na słonki, na dzikie gęsi i łabędzie, na dzikie kaczki, na bekasy i bekasiki, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne, na kuropatwy, na bażanty, na zające, na dropie i na strepety, oraz na wszelkie drapieżniki.

**Uwaga:** Do drapieżników zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, borsuk, tchórz, łasica, wydra; norka, gronostaj, oba gatunki kuny, ryś, żbik i wiewiórka; a z ptaków: orzeł bielik, sokoły, jastrzębie, sroka; wrona, kruk, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz, sowy i wróble.

# Łowieckie wiadomości bieżące.

### Czas ochronny.

Starostwo powiatu lwowskiego przedłużyło na r. 1926 czas ochronny do 31 lipca dla kszyków, dubeltów, chruścieli, dropi, żórawi, strepetów i kulonów; do 16 lipca zaś dla kaczek wszelkiego gatunku i gęsi. Polowanie na kuropatwy w tymże powiecie zamknięte.

### Po faunę afrykańską.

Znany w całym świecie podróżnik i literat polski dr. Antoni Ossendowski wybrał się w podróż do Afryki centralnej. Ossendowski bawiąc niedawno w Poznaniu, przyrzekł przywieźć okazy fauny afrykańskiej zwierzyńcowi poznańskiemu, jedynemu ogrodowi zoologicznemu w Polsce.

### Wścieklizna wśród psów.

Na ulicach Warszawy, a szczególnie na przedmieściach widuje się w dalszym ciągu dużo psów bez kagańców, spotyka się również bardzo często psy wyprowadzane na spacer bez smyczy wbrew zarządzeniom wydanym przez min. rolnictwa i dóbr państwowych oraz min. spraw wewnętrznych. Ponieważ psy takie mogą być często pokąsane przez psy wściekłe i tem samem przyczyniać się do szerzenia wścieklizny, komendant policji m. st. Warszawy polecił kierownikom komisarjatów zarządzić aby podwładni im funkcjonarjusze, w razie zauważenia, że psy biegną bez kagańca i nie są prowadzone na smyczy, zwracali na to uwagę ich właścicieli, w razie zaś oporu pociągali winnych przekroczenia obowiązujących przepisów do odpowiedzialności.

### Wilki na Podkarpaciu.

Donoszą z Kołomyi, że na Podkarpaciu pojawiły się masowo wilki, które wyrządzają znaczne szkody w bydle i zwierzostanie leśnym. Porywają nawet owce ze stad.

### Z Referatu Łowieckiego.

Z dniem 1 b. m. urząd referenta do spraw łowieckich w ministerstwie rolnctwa objął po Włodzimierzu Korsaku p. Julian Eismond. Wzmianka dzienników o istnieniu wydziału łowieckiego okazała się niestety przedwczesna, aczkolwiek utworzenie takiego wydziału byłoby bardzo pożądane.

### O wałęsającego się kundla.

Sąd w Stoczku węgrowskim skazał łowczego dóbr Łochowskich, p. Tadeusza Kutnickiego; zamiłowanego hodowcę i opiekuna zwierzyny, na karę 20 zł. za zastrzelenie wałęsającego się w polu kundla. P. Kutnicki apelował.

### Postrzelenie „myśliwego"

Pel. ob. kom. post. w Tuży, powiatu Mławskiego, policjant Zasadowski, zauważył na drodze jakiegoś osobnika z dubeltówką na ramieniu i chciał go wylegitymować. Gdy osobnik ten począł uciekać, Zasadowski wystrzelił i zranił go w prawą łydkę. Rannego odwieziono do szpitala w Mławie, gdzie stwierdzono, że rana jego jest lekka. Ranny nazywa się Władysław Kaszuba, ma lat 21 i pochodzi wsi Bogużynek, gminy Dąbrowa, powiatu Mławskiego. Miał pozwolenie na broń i kartę łowiecką na imię ojca swego. Uciekał, gdyż bał się, że mu odbiorą broń.

### Proces o zabójstwo hr. Grocholskiego przez kłusownika.

„Warszawianka" podaje następujący opis procesu.

Przed warszawskim Sądem Apelacyjnym stanął Władysław Siłuch zabójca ś. p. Michała hr. Grocholskiego.

Zbrodnia miała miejsce dnia 18-go stycznia ub. r. w majątku Planty. Rotmistrz Grocholski, który korzystając z urlopu, chciał odwiedzić rodzinę jechał saniami od stacji kolejowej Bezwola. Przejeżdżając przez swoje lasy, rotm. Grocholski spostrzegł uzbrojonego kłusownika i kazał jechać w jego kierunku. Gdy już był blisko, rabuś zmierzył się z karabinu ostrzegając, że będzie strzelał. Nie zważając na to, rotm. Grocholski wysiadł z sań i zbliżył się do kłusownika.

Jedyny świadek tej sceny, siedzący na saniach furman widział, iak oficer wykonał jakiś gwałtowny ruch w kierunku karabinu i wtedy to padł fatalny strzał. Kula była nacinana, to też spowodowała straszliwą ranę. Po przywiezieniu do dworu rotm. Grocholski wyzionął ducha.

Policja, prowadząca dochodzenie nie umiała przez dłuższy czas trafić na ślad zabójcy, wreszcie aresztowała znanego w okolicy kłusownika Kaliszaka.

Miejscowy proboszcz zapytany przez komendanta posterunku policyjnego co sądzi o aresztowanym, rzekł:

— Jesteście na błędnej drodze. Znam istotnego winowajcę bo był u mnie u spowiedzi i wyznał swój grzech z wielkim żalem i skruchą. Kazałem mu pójść do wdowy po ś. p. nieboszczyku.

Okazało się że aresztowany Kaliszak również wie, kto jest zabójcą, lecz nie chce wydać jego nazwiska, gdyż również był u spowiedzi i miał obawy czy ksiądz pozwoli mu to uczynić. Dopiero po rozmowie z proboszczem, który przynaglił go do mówienia prawdy, wyznał, iż zabójcą jest towarzysz jego wypraw łowieckich, Władysław Siłuch. Na poparcie swego zeznania Kaliszak powołał się na

świadectwo kilku osób, przy których Siłuch prosił go, by milczał.

Jakkolwiek aresztowany Siłuch nie przyznał się do winy jednak sporządzono przeciw niemu akt oskarżenia.

Sąd Okręgowy na podstawie szeregu dowodów skazał Siłucha na 5 lat ciężkiego więzienia.

Skazany odwołał się do drugiej instancji i zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Apelacyjnym, któremu przewodniczył sędzia Dutkiewicz.

Dopiero teraz zabójca przyznał się do winy. Płakał przed sądem i dowodził, że tylko dlatego wypierał się, gdyż sądził, iż przez to otrzyma łagodniejszą karę. Nadto Siłuch dowodził, że nie miał zamiaru zabijać a strzelił nieumyślnie, gdy ś. p. rotm. Grocholski uderzył go laską przez karabin.

Sąd Apelacyjny zmniejszył oskarżonemu karę do półtora roku więzienia.

**Wykazy myśliwskie**

W dobrach p. Krzysztofa hr. Mielżyńskiego Mchy, Pawłowice i Wielka Łęka: na obszarze, razem z dzierżawą 15.000 ha, od 1.7. 1924 do 1.7. 1925 ubito: 4 jelenie, 35 rogaczy, 26 sarn, 1904 zające, 151 królików, 24 bażanty, 889 kuropatw, 5 przepiórek, 10 słonek, 17 bekasów, 224 kaczek, 1 gęś i 16 czapli. Z drapieżników: 150 sójek, 1130 wron, 285 jastrzębi, 48 lisów, 3 borsuki, 120 psów, 126 kotów, 48 tchórzy, 9 kun, 83 łasice, 20 srok, 69 wiewiórek i 10 norek oraz 256 różnych.



# Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych.



## Z Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

**Wystawa w Rydze.**

Poselstwo Łotewskie w Warszawie zwróciło się dn. 23 października r. b. do Centralnego Związku Polskich Stow. Łow. z prośbą o poinformowanie zainteresowanych organizacyj i osób, że w dniach 20, 21, 22 listopada r. b. odbędzie się w Rydze wystawa psów i narzędzi sportowych, urządzona staraniem Łotewskiego Stowarzyszenia Myśliwych.

Wystawa mieścić się będzie w wielkim parku Woehrmanna, mając 8 działów:

I. Broń i przybory myśliwskie.
II. Odzież myśliwska i konserwy.
III. Preparaty wypchanych zwierząt i ptaków.
IV. Przybory sportu rybackiego.
V. Literatura i statystyka myśliwska.
VI. Psy myśliwskie.
VII. Psy rasowe inne.
VIII. Różne zwierzęta.

Zgłoszenia przyjmowane będą do dn. 10 listopada w biurze Związku w Rydze, ul. Gertrudy Nr. 6.

Wystawcy żywych zwierząt muszą je sami żywić na wystawie.

Zgłoszenia zawierać powinny: nazwisko wystawcy, adres, opis i liczbę eksponatów, rozległość miejsca, zaliczenie, podpis.

Formularz zameldowania dla psów: rasa, płeć, maść, imię, wiek, wyciąg z księgi rodowej; zaliczenie, podpis.

Zwierzęta podlegają badaniu weterynarza.

Opłata za miejsce dla 1 psa — Ls (pieniądz łotewski) 2, za metr kwadratowy od 6 do 10 Ls.

**Z Polsk. Tow. Łow. w Warszawie.**

Rada Polskiego Tow. Łow. na posiedzeniu w dniu 16 października r. b. uchwaliła w myśl wskazówek Ogólnego Zebrania z dn. 17.VI. 1925 r. że Towarzystwo przystępuje do zorganizowania w swem łonie koła myśliwych, w celu wydzierżawiania i prowadzenia terenów łowieckich na tej zasadzie, że Towarzystwo finansowo w tem zaangażowane nie będzie i związane z tem koszta będą pokrywane ze specjalnych składek dodatkowych.

Przeprowadzenie tej organizacji zostało poruczone sekretarzowi Towarzystwa, p. W. Garczyńskiemu i członkowi Rady p. C. Michałowskiemu, na których ręce członkowie T-wa interesujący się tą sprawą, winni składać swe zgłoszenia.

Przewidywana składka dodatkowa wynosić będzie 200 — 300 złotych.

---

**Z Małopolskiego Tow. Łow.**

Zarząd tego Towarzystwa zakooptował do współpracy starostę, p. Aleksandra Uhmę, któremu powierzył referat łowiecki.

W poczet członków tego Tow. przyjęto d. 3 IX. r. b. między innemi: Nadwiśl. Tow. Łow. w Tarnobrzegu, Tow. Myśl. w Drohobyczu i Tow. Myśl. w Starym Sączu.

Zmarł członek Małop. Tow. Łow., ś. p. Edward Staufer, właściciel dóbr.

## Włocławskie Koło P. Zw. Myśliwych.

Z protokułu ogólnego zebrania z dn. 12 sierpnia 1925 r.

Zebranie otworzył prezes koła, p. Kazimierz Goliński. Zebrani pamięć zmarłych członków, ś. p. Czesława Jesionowskiego i Romana Żukowskiego,

powołali na przewodniczącego p. Golińskiego, na asesorów p. inż. Fürstenwalda i Kawalca, oraz na sekretarza p. Ryszewskiego.

Przyjęto do wiadomości komunikaty zarządu o wydzierżawieniu na rzecz koła terenu polnego wsi Gołębiew przestrzeni 907 mórg i niemożności wydzierżawienia folw. Lubania i miejskich terenów Kowala; o przychwyceniu na kłusownictwie gajowego Wiktorskiego w Gołębiowie, Czesława Rogaczewskiego, Józefa Tamarka i Wacława Guliny, z których pierwszy został zwolniony z posady przez nadleśnictwo Włocławek, a pozostali ukaranie administracyjnie przez starostwo kutnowskie; o zatargu z nadleśnictwem Włocławek w sprawie niepprawnego (zawieszenia przez to T-wo polowań oraz o zaakceptowaniu przez wspomniane T-wo żądania powierzenia dozoru terenów łowieckich gajowym, którym koło płacić będzie po 100 zł. rocznie **o przystąpieniu koła do Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich w Warszawie.** Odczytano list Centrali dotyczący wolnego wstępu stow. członków do lokalu Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie w charakterze gości, przyczem zebrani postanowili przesłać podziękowanie i jednocześnie prosić o udzielenie bliższych informacji w tej kwestji. Dalej były komunikaty w sprawie podatku od polowania, nałożonego przez gm. Łęg; o wynajęciu lokalu na posiedzenia zarządu i ogólnych zebrań Koła w T-wie Chrz. Rzemieśln. i Przem. Polskich we Włocławku przy ul. Kościuszki 6 za opłatą i w sprawie obsiania poletek dla karmy zwierzyny.

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie kasowe za czas od 15 lipca 1924 do dnia 31 lipca 1925 r. wykazujące: przychód zł. 1416, rozchód zł. 1200,81 gr.

Zatwierdzono jednogłośnie następujący budżet na rok 1925.

**Rozchód**

| | |
|---|---|
| dzierżawa lasów państwowych | zł. 462 — |
| „ wsi Gołębiew | 150 — |
| wynagrodzenie dozorców | 1000 — |
| podatek od polowań za tereny państwowe po gr. 15 za 1 ha. | 695.70 |
| d-to od terenu wsi Gołębiew | 77.70 |
| karma dla zwierzyny | 300 |
| 5% od składek na rzecz Centrali | 149 |
| wydatki kancelaryjne | 145.60 |
| Razem | zł. 2980 — |

**Przychód.**

| | |
|---|---|
| składk od 40 członków a 72 zł. | zł. 2880 — |
| wpisowe od 5 członków | „ 100 — |
| Razem | zł. 2980 — |

Na pokrycie wydatków przewidzianych budżetem na rok 1925 postanowiono jednogłośnie ustalić składki członkowskie po 6 (sześć) złotych miesięcznie od każdego członka tak czynnego jak i popierającego od 1 stycznia 1925 r. Wpisowe od każdego nowoprzyjętego członka ustalić na dwadzieścia zł.

(Dok. nast.)

**Płockie Tow. Racjon. polowania.**

(Zob. Nr. 16).

Dla tępienia królików zarząd sprowadził jedną parę fretek. Straż łowiecka zastrzeliła i złapała 116 królików. Członkowie zastrzelili i złapali 79 królików.

Terenów niepolowanych było w roku sprawozdawczym: leśnych 540 ha, polnych — 4400 ha.

Poletek łowieckich uprawiono 18,54 ha powierzchni. Poletka obsiane były: koniczyną, wyką, seradelą, łubinem, owsem, gryką i jarmużem.

Sarny i zające karmione były: koniczyną, owsem i seradelą. Dzięki łagodnej zimie, zwierzyna nie spotrzebowała całego zapasu paszy, więc spora ilość pozostała na rok następny.

Bażanty i kuropatwy karmiono: pszenicą, żytem, pośladem, gryką i jęczmieniem.

Lizawek dla sarn nie urządzono.

P. Gierzyński Antoni ofiarował 1 metr pszenicy, p. Sikorski — pół metra jęczmienia, p. Goćkowski — pół metra pośladu, p. Jaskóła — ½ metra pszenicy, p. Okniński — 3 fury koniczyny i 2 metry marchwi, p. Jachno — 5 metrów nasion chwastów, p. Mierzejewski — bażanta dla bażantarni.

Pp. nadleśni i leśniczy przysłużyli się T-wu pracą przy uprawie poletek łowieckich, dając swe konie do roboty, a często nawet własne ziarno na zasiew.

Straż leśna, pełniąc swe uciążliwe obowiązki, pod dyrektywą p. nadleśnego i leśniczych, znajduje jeszcze dość czasu, aby śledzić kłusowników i wyłapywać karzy i tępić szkodniki.

P. Kuneman w dalszym ciągu prowadzi gospodarkę rolną na działce w Trzepowie.

Wszystkim tym zarząd wyraża swą wdzięczność i uznanie za poniesione trudy dla rozwoju T-wa. Jeżeli pominięto nazwiska innych ofiarodawców, zechcą oni wybaczyć gdyż Zarząd nie otrzymał o nich relacji.

Wobec trudności transportowych i braku funduszów, zarząd nie sprowadzał zwierzyny dla odświeżania krwi.

Zajęczyc nie znaczono, ponieważ sieci do łapania zajęcy nie nabyto.

8 kur bażancich w bażantarni w Brwilnie zniosło 153 jaja, z których wylęgło się 50 piskląt, lęg naogół był kiepski; z 50 piskląt wychowało się 32: 17 samców i 15 samic.

Samce puszczono do lasu; pozostało wraz ze staremi kurami 23 sztuki. Zimową porą zmarnowały się jeszcze 4 szt., posiadamy więc 19 kur. Jeżeli przyszły lęg będzie pomyślny, to na jesień kilka kogutów będzie można już odstrzelić.

Prac w postaci broszur lub wydawnictw periodycznych w roku sprawozdawczym nie wydano.

Hodowli psów nie przedsiębrano.

Wystawy, jak również standów i konkursów strzeleckich nie urządzano.

Podług programu, opracowanego przez Zarząd, polowań zbiorowych na zające powinno było być 27. Jednego z nich na Grabinie dn. 20.XII.24 r. zaniechano z powodu lichego zwierzostanu, dwa inne na Nowym Boryszewie dn. 10.I.25 r. i w Powsinie — Chełpowie dn. 24.I.25 r. nie odbyły się skutkiem niepogody; zamiast Grabiny, wzięto świeżo najęty teren Sędeń i prócz tego urządzono jeszcze jedno polowanie nadprogramowe na Choinku dn. 15.I. 25 r. Wreszcie Powsino połączono z kol. Biała a Chełpowo z Maszewem.

(D. n.).

**Ze strzelnicy Pol. Tow. łow.**

Dla zwiększenia propagandy sportu strzeleckiego w stolicy, Polskie Towarzystwo Łowieckie urządza w każdą niedzielę z wyjątkiem tych dni, w których odbywają się konkursy wcześniej ogłoszone, strzelanie próbne, dostępne dla każdego strzelającego, o nagrodę za najlepszą tarczę dnia. Zdobywca takiej nagrody (żeton) nabywa następnie prawa do brania udziału w strzelaniach drugiej klasy.

---

**Konkursy strzeleckie.**

W niedzielę d. 18 z. m. na strzelnicy warszawskiego Tow. łowieckiego odbył się konkurs strzelecki pocieszenia, dla strzelców, którzy w zawodach nie uzyskali dotychczas żadnej nagrody. Konkurs rozpoczął się o godz. 10 zrana. Strzelano do tarcz 10-ciopierścieniowych z broni małokalibrowej. Wyniki

obejmują sumę punktów 4 tarcz: 1) Jełowicki K. 337 p. 2) Chojecki A. 333 p., 3) Neuman J. 327 p. Organizacja konkursu spoczywała w dzielnych rękach p. T. Jurjewicza.

Wyniki konkursu strzeleckiego w strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie w niedzielę, dn. 25 października r. b. były następujące. Pierwszą nagrodę zdobył dr. Klemens Arenswaldt; II — tarczę najlepszą dnia miał p. Jan Pakuła.

### Z Bibljografji Łowieckiej.

„Łowiec" (lwowski). W Nr. 10 znajdują się następujące prace: „Na ołtarz św. Huberta!" — Albert Mniszek „Automat na dziki". — Wacław Sulima Popiel. „Z dalekiej północy". — W. G. S. „Wiosna jesiennych ludzi"—Mistrz Rotmistrz „Kronika stara podarta i licha, u której niejednej karty, nie dostało..." — Józef Władysław Kobylański „O zwierzyńcach i zwierzyńcu w Poznaniu" — „Szlachta drobna na Polesiu". Z pamiętników i notat ś. p. J. Gluzińskiego. — Stanisław Barabasz „Kłusownicy i zwierzyna w Tatrach". Władysław Czerniejewski „Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach". — „Popisowe strzelanie". — „Narodowe Zawody strzeleckie". — „XXXVI Walne Zgromadzenie Małopolskiego Towarzystwa leśnego we Lwowie". S. — „Przestroga" Andrzej Jakubowicz. — „Korespondencja" Józef Władysław Kobylański. — „Zamknięcie polowania" — „Sprawy Towarzystwa".

„Przegl. Myśl. i Łow. Polskie". W Nr. 19 znajdują się następujące prace poza pomniejszemi wiadomościami: „II Narodowe zawody strzeleckie"—Szczęśliwy czy nieszczęśliwy myśliwy?" E.—„Ankieta w sprawie łusek firmy „Pocisk". „Sąd w Stoczku Węgrowskim opiekuje się włóczęgami-kundlami". „Czy zając śpi z otwartemi oczyma" Dr. H. M. — „Sokół wędrowny" Władysław Gürtler. — „Szlaki przelotu słonek i zachowanie się ich podczas pobytu w Dzikich Polach". Adam hr. Rzewuski. — „Wyprawa myśliwska do Abissynji". Bronisław Gordziałkowski. — „Gody księcia kniei" Stanisław Woszczyński. — „Żeby zwierzostan u nas nie upadał". Czesław Mańkowski. — „Na uszy". Juljan Ejsmond. — „Wstrzymanie pozwoleń na broń nie ochroni zajęcy". J. Branicz. — „Kilka słów w sprawie sportu". Stefan Ostrowski. — „Wynik Konkursu wyżłów dowodnych". — „Z towarzystw myśliwskich" Chłapowski.

„Przegl. Myśl. i Łow. Polskie". W Nr. 20 znajdują się następujące prace poza pomniejszemi wiadomościami: „Z Odyssei. Polowanie na dzika". Ignacy Wieniewski. — „Udział myśliwych w II Narodowych Zawodach strzeleckich w Krakowie" K. K. — „O potrzebę i jednolitość podziału zwierzyny". Inż. W. Krawczyński. — Juljan Ejsmond. — „Wyprawa myśliwska do Abisynji" Bronisław Gordziałkowski. — „Kilka słów o psie myśliwego". Wł. Czerniejewski — I-sza Wszechpolska wystawa psów rasowych" Stolarow. — „Referat o IV Konkursie wyżłów dowodnych" Moles Taxus. — „Myśliwy w zakrystji". J. S. — „Żeby zwierzostan u nas nie upadał". — Czesław Mańkowski. — „Jak tępić kłusownictwo". St. Michalski. Józef Sidorowicz. — „Niebywała rzeź dzików". Stanisław Nowakowski.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na skutek licznych zapytań w sprawie „GAZETY MYŚLIWSKIEJ" zawiadamiamy Sz. Czytelników, iż ani „Łowiec Polski", ani „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie" nie mają absolutnie nic wspólnego z tem pismem.

**WPP.**, którym przyznano nagrodę za rozwiązanie szarady „Cietrzewie": Zaofiarowane przez p. Stanisława Lilpopa fotografje większych rozmiarów, jako nagrody są do odebrania w administracji „Łowca Polskiego" w godzinach od 4 i pół do 7 i półwieczorem.

**WP. Adamowi Rawicz-Ołdakowskiemu.** Wyprawę myśliwską na dziki do Azji Mniejszej miała poprzedzić ekspedycja wywiadowczo-organizacyjna. Ponieważ fundusze na cele wywiadowcze nie były wystarczające, a sama wyprawa ze względu na nieprzyjający klimat malaryczny i na trudności organizowania polowań, okazała się prawie niewykonalna przeto postanowiono jej zupełnie zaniechać.

**WP. St. Ostrowskiemu.** Artykuł o kontraktach będzie przedstawiony komitetowi redakcyjnemu na najbliższem z posiedzeń, odbywających się dwa razy miesięcznie. Okólnik będziński, za którego nadesłanie dziękujemy uprzejmie, otrzymaliśmy uprzednio z innego źródła. Jest on wydrukowany w numerze bieżącym z komentarzem.

**WP. Dr. Matusińskiemu.** Adres zmieniliśmy. Za wysłane 3 numera z r. 1924 r. należy się 3 zł. 60 gr.

### Drobiazgi Myśliwskie.

**Strzały kurpiowskie.**

**Pisma sportowe w sprawozdaniach powołują się na przysłowiową celność strzałów kurpiowskich („strzela jak kurp") które na festynach króla Stanisława Augusta były na deskach strzelniczych. „S. A. R."**

TYGRYS ZABITY.

W pobliżu Bombaju, autobus najechał na wspaniałego tygrysa, który mimo sygnałów, dawanych przez szofera, nie chciał się usunąć z drogi. Dopiero w ostatniej chwili tygrys próbował uczynić skok, ale było już zapóźno.

## Do Sz. PP. Prenumeratorów na prowincji.

Administracja „Łowca Polskiego" prosi uprzejmie o zwrócenie uwagi na odezwę „Od Redakcji", zamieszczoną w poprzednim numerze, 16-ym, na czele str. 4-ej i łaskawe zastosowanie się do wskazówek tam podanych.



Redaktor: Jan Sztolcman. Wydowca: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.





Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja nr. 7, tel. 216 - 60 i 50 - 96.